

Posłuchaj

()

# Gaslighting i syndrom sztokholmski

Piszący te słowa zapoznał się z dwiema internetowymi reakcjami na najnowszą aferę ks. Chmielewskiego, co doprowadziło do powyższego nagromadzenia wyrazów obcych w tytule i śródtytule.

Omówmy je kolejno:

- *Gaslighting*: Gaslighting to „psychiczna forma manipulacji, która polega na systematycznym kwestionowaniu i podważaniu rzeczywistości drugiej osoby, jej pamięci, percepcji i zdrowego rozsądku, w celu wzbudzenia w niej wątpliwości i uzależnienia od manipulatora. Nazwa pochodzi od sztuki „Gas Light”, gdzie mąż systematycznie manipulował żoną, aby uwierzyła, że traci zmysły.” (Źródło przegląd AI)

- *Groupie*: «zapalona miłośniczka zespołu muzycznego, która jeździ za nim podczas trasy koncertowej» (Źródło)
- *Syndrom sztokholmski* to „stan psychiczny, który pojawia się u ofiar porwania lub u zakładników, wyrażający się odczuwaniem sympatii i solidarności z osobami je przetrzymującymi. Może osiągnąć taki stopień, że osoby więzione pomagają swoim prześladowcom w osiągnięciu ich celów lub w ucieczce przed policją.” (Źródło)

Komentarz ks. Kostrzewy w sprawie ks. Dominika Chmielewskiego nosi wszystkie cechy gaslightingu. Dowiadujemy się z niego, że

- to my jesteśmy winni temu, że sprawą ks. Chmielewskiego się w ogóle interesujemy i wieści o niej rozgłaszamy, za co poniesiemy skutki doczesne i wieczne,
- każdy ksiądz ma prawo do upadków,
- ks. Kostrzewa z ks. Chmielewskim na wspomniany temat rozmawiał i sprawa ma się zupełnie inaczej,
- „kapłan przyznał się do potknięcia”.

Opadają ręce, nogi oraz szczęka. Ale być może ks. Kostrzewa musi być ofensywny, gdyż już drugi promowany przez niego kapłan okazał się przestępcą seksualnym.

Ks. Glas jest już skazany, ks. Chmielewski jeszcze nie jest. Jeśli ks. Kostrzewa opuści kapłaństwo, to z powodzeniem może

zostać czyimś rzecznikiem prasowym.

Tak przekonująco posługiwać się półprawdą, insynuacją, pominięciem prawdy nie każdy potrafi, mataczyć, zwodzić i gaslightować również.

To swego rodzaju negatywny talent, na który jest duże zapotrzebowanie na rynku. Niełatwo przekonać kogoś o tym, że za przestępstwa seksualne księdza winę, przynajmniej moralnie, ponosi wierny. Ks. Kostrzewa to potrafi, więc wróżymy mu dalszą karierę w Anty-Kościele.

Syndromem sztokholmskim charakteryzuje się z kolei reakcja Moniki Białkowskiej, która z dużym uporem próbuje wykazać, że owszem ks. Chmielewski uwiódł, jednak jego postępowanie duchowym wykorzystaniem nie było.

Przy tym ostatnim obowiązują zachodnie kryteria, które się w Polsce jeszcze nie przyjęły. Autor się z tym poglądem nie zgadza. Jest zdania, że wszystko, co robi ksiądz, o którym druga strona wie, że jest księdzem i którego kapłaństwo do bliższej znajomości w ogóle doprowadziło, jest wykorzystaniem duchowym.

Gdyby poszkodowana Agata poznała swojego „Dominiczka” na przykład na Tinderze, gdzie przedstawiłby się jej jako biznesmen z małej miejscowości handlujący używanymi pojazdami, bo właśnie na takiego ks. Chmielewski wygląda, obydwie strony wiedziały by, do czego znajomość zmierza. Mianowicie do niezobowiązującego seksu.

Gdyby ks. Dominik w trakcie romansu ujawniłby „partnerce”, że jest księdzem, ta mogłaby na jego kapłaństwo pozytywnie lub negatywnie zareagować. Mogłaby relację kontynuować lub z nim zerwać, gdyż na początku ją okłamał i zataił istotną informację o sobie.

Jednak w tym wypadku kapłaństwo nie stanowiłoby podstawy zadzierzgnięcia bliższej znajomości. Agacie spodobałby się dany mężczyzna, które na początku przyjęłaby bez „dobrodziejstwa inwentarza”.

## Anatomia uwodzenia

Jeśli zapytać, czy ks. Chmielewski „podrywał na sutannę”, to odpowiedź brzmi: tak. Wszystko wskazuje na to, że z biegiem lat wypracował już w tym celu sprawdzony system:

1. Wypatrzenie kobiety w tłumie.
2. Podryw.
3. Ustalenie jej danych osobowych.
4. Zaszyfrowana komunikacja na aplikacji Signal.
5. Zaproszenie do klasztoru.
6. Wręczenie 2000 zł po pierwszym spotkaniu.
7. Spotkania w hotelu.

8. „Odwody” w postaci zakonnicy i terapeutki zajmujących się minimalizacją strat.

Przynajmniej na etapie punktów 3, 5 i 8 w postępowanie ks. Dominika włączone były inne osoby. Przypomina to opowieści o gwiazdorach rocka, którym jedne usłużne ręce doprowadzają kobiety, a inne je odprowadzają nakazując podpisanie NDA lub umowy o zachowaniu poufności.

A czy ks. Chmielewski jest gwiazdorem rocka?

Teoretycznie nie jest, a praktycznie jest, gdyż do show jednego człowieka jego duszpasterstwo się sprowadza. Jeździ po Polsce, wygłasza „rekolekcje”, wypatruje dziewczyny, uwodzi, wręcza koperty (poczucie sprawiedliwości?) i jedzie dalej. Trwa to od lat. Być może wynikły z tego aborcje, być może dzieci.

Przed Agatą były inne, ale dopiero ona złożyła doniesienie do prokuratury. Z pewnością mało która kobieta takie zachowanie zgłosi, bo czuje się jak ostatnia idiotka i się wstydzi, a wykorzystywanie seksualne dużo trudniej udowodnić niż gwałt.

Zawsze można powiedzieć, jak uczynili to salezjanie, że była dorosła i do stosunków doszło za obopólną zgodą. Jednak postępowanie ks. Chmielewskiego było od dłuższego czasu znane:

Według doniesień *Gazety Wyborczej*:

> Dwa miesiące temu malarz Jacek Schmidt publikuje w serwisie YouTube nagranie, w którym komentuje odsunięcie Chmielewskiego od wspólnoty Wojownicy Maryi na początku 2023 roku: „Znam powody tego odsunięcia. W tamtym czasie Episkopat został poinformowany, że – nazwijmy to tak – ks. Chmielewski ma problemy w relacji do kobiet, zwłaszcza młodszych. Jest to problem, który u niego jeszcze od czasów kleryckich się ujawnia”.

Zatem problem trwa nie od dziś, od czasów kleryckich i wszystko świadczy o tym, że ks. Chmielewski nie powinien był zostać wyświęcony.

Dawne podręczniki teologii moralnej twierdzą, że kobiety mają słaby rozum, łatwo je zwieść, co tłumaczy wszystkie przedsoborowe zabezpieczenia jak kraty konfesjonału.

Przed Soborem casus Chmielewskiego byłby mniej prawdopodobny, gdyż występy księży były zdecydowanie mniej sceniczne.

# Płytkość Novus Ordo

Słuchając wywodów Moniki Białkowskiej, autor uświadomił sobie, jak płytką duchowość zapewnia Novus Ordo. Na myśl przychodzi mu chwilowy brak żeglowności na Łabie, której poziom wody kilka tygodni temu wynosił ledwie 7 cm. Przy 7 cm nic nie popłynie, wszystko stoi. Obecnie płynie, bo jest 71 cm.

Copyright Mavientura Projects e.K> 



Copyright Mavientura Projects e.K> 

Novus Ordo nie zapewnia wystarczającej ilości łaski, by widzieć i oceniać sprawy z perspektywy Boga oraz stwierdzić, jak strasznym jest to, co ks. Chmielewski uczynił.

Pani Białkowska jest doktorem teologii fundamentalnej i jej obraz Kościoła to wspólnota, w której winniśmy kierować się rozsądkiem, dobrą wolą i być dla siebie mili. Oczywiście, że to dobrze, ale jeszcze nie wszystko.

Białkowska chce w jakiś sposób Kościoła bronić, choć sama popada w syndrom sztokholmski. Nie jest świadoma tego, że proponuje to samo lekarstwo, które wywołało chorobę.

Na bolączki Novus Ordo przepisuje więcej Novus Ordo. Częściowo usprawiedliwia Chmielewskiego, który postąpił jak mężczyzna, ale nie manipulował jednak jako ksiądz.

Białkowska odróżnia w księdzu mężczyznę od kapłana. Pierwszy ma potrzeby seksualne, drugi pełni określoną funkcję społeczną. O ile ksiądz podczas procesu uwodzenia wyraźnie nie powie:

> Ja w imię Boga nakazuję Tobie, rozbieraj się!

o tyle, jej zdaniem, do duchowego wykorzystywania nie doszło. Kapłaństwo zdaje się być dla Białkowskiej funkcją, która

najbardziej urzeczywistnia się w liturgii, nie stanem ontycznym danego mężczyzny.

Tak jak lekarz, profesor lub dyrektor uprawia po godzinach harce z pacjentką, studentką lub sekretarką, tak ksiądz z wierną. Bywa.

Białkowska sama tego nie mówi, ale taki jest najwyraźniej jej mechanizm zabezpieczenia się przed zgorszeniem. Być może dlatego tak nalega na to, że postępowanie Chmielewskiego nie jest duchowym wykorzystywaniem, by kapłaństwa jako takiego bronić.

Tymczasem z tradycyjnego punktu widzenia ksiądz jest ontycznie inny i różni się bytowo od wszystkich innych ludzi. Jest dosłownie naczyniem Bogu poświęconym. Przez co żadne jego zachowania nigdy nie są świeckie.

Księdzem, zakonnikiem i zakonnicą jest się 24 godziny na dobę, bez żadnej przerwy czy urlopu i „czynności służbowe” trwają zawsze. Stąd każdy grzech nieczysty księdza jest równocześnie aktem świętokradztwa, o czym już wielokrotnie pisaliśmy.

Ksiądz dosłownie kradnie świętość Bogu należną Bogu. Teologia nie odróżnia żadnych czasów bycia księdzem lub niebycia księdzem. Protestancki pastor jest świeckim sprawującym pewne funkcje liturgiczne. Poza nimi jest żonatym i dzieciatym świeckim. Niczym więcej.

Ksiądz katolicki jest kimś więcej. Jego sytuację można porównać z małżeństwem. Czyjąś żoną lub mężem jest się zawsze,

dlatego pilnować się trzeba 24/7. Ani dla księdza ani dla małżonków nie ma żadnego czasu „po godzinach”, kiedy to kapłaństwo lub śluby małżeńskie nie obowiązują.

Co ciekawe ludzie świeccy to bardzo dobrze czują wcześnie deklarując zdradę. Zdrada zaczyna się w głowie. Najpierw się kimś zauroczymy, potem o nim lub o niej myślimy, co często przeradza się w relacje seksualne.

Można by wtrącić, że relacja z współmałżonkiem jest realna, a z Bogiem nie jest. Jest odwrotnie. Skoro Bóg jest wieczny i niezmienny, to relacja z Nim jest dużo bardziej realna niż z relacja z ludźmi.

Na tym właśnie polega powołanie, że człowiek ma ta realne odczucie obecności Boga, tak iż skłaniając się do ludzi, seksualnie lub nie, tegoż Boga – „Boga zazdrosnego” (Wj 20,5) – zdradza. Ludzie żyjący swoim powołaniem faktycznie tak te sprawy postrzegają.

Znajoma zakonnica autora zwierzała mu się kiedyś, że wyjeżdżając na urlop z jedną współsiostrą i jej koleżankami ogląda wraz z nimi kryminały, przez co źle się czuje, mając wrażenie, że kradnie czas należny Jezusowi.

Autor się z tym odbiorem rzeczywistości zgodził i zalecił zmianę towarzystwa lub zwiększenie praktyk religijnych do tego stopnia, by towarzystwo zakonnic stanie się dla świeckich pań nieznośne.

Siostra westchnęła, że pięknie by było, ale niestety tego zrobić nie może.

## Samotność i zalew światła łaski

Słuchając wywiadów lub wypowiedzi na temat samotności księży, jak choćby wywiadu z Moniką Białkowską, autor dziwi się temu, że wszyscy rozmówcy przedstawiają wyłącznie świecką perspektywę.

Mecenas Artur Nowak i byli księża, którzy u niego występują, innej nie mają. Teolożka Białkowska niestety też innej nie posiada. Najwyraźniej nikt z nich tego nadprzyrodzonego wymiaru wypełnienia i dopełnienia przez Boga nie doświadczył.

Białkowska twierdzi, że w przeciwieństwie do osoby świeckiej, u której zawsze może się coś odmienić, tak iż można spędzić z kimś szczęśliwą starość, u osoby duchownej nie odmienia się nic, gdyż ta ostatnia za zawsze skazuje samą siebie na samotność.

Autorowi zrobiło się Białkowskiej żal. Najwyraźniej każda kobieta do ostatniego tchu pragnie wyjść za mąż i nie rezygnuje z tego zamiaru nigdy, co musi być bardzo frustrujące.

Autor nie rozumie też, dlaczego mieszkanie i współżycie z drugą osobą ma zapobiegać poczuciu samotności. Mnóstwo osób jest samotnych w małżeństwie nie mogąc dzielić swojego wnętrza z współmałżonkiem.

Być może tego rodzaju oczekiwania są nieuzasadnione, skoro małżeństwo służy rodzeniu potomstwa, a nie zapobieżeniu samotności. Im potomstwa więcej – tym samotności mniej.

Niemożność dzielenia się swoim życiem wewnętrznym dotyczy w większym stopniu osób duchownych. Albo żadnego życia duchowego nie prowadzą i ciężko im się do tego przyznać.

Albo faktycznie prowadzą i nie mają o tym z kim porozmawiać, skoro inni go nie prowadzą. W takim wypadku tę pustkę wypełnia Bóg.

Ponieważ życie osób duchowych odbiega lub odbiegać powinno od życia ludzi świeckich toteż wspólnych tematów ze świeckimi nie mają lub mieć nie powinni.

Jeśli ksiądz szuka towarzystwa świeckich to uduchowiony nie jest, jeśli jest uduchowiony to towarzystwa nie szuka, bo Bóg mu faktycznie wystarcza. Piszą o tym wszyscy mistycy i święci. *Solo Dios basta* – mówi św. Teresa z Avila. Bóg jest jednią – *monas* – zawierającą w sobie całą wielość.

A mnich – *monachos* – jest *monachikos* to jest tym, który jest pojedynczy lub samotny ze względu na tę jednię (*monas*). Im bardziej człowiek od wielości świata odchodzi, zdążając do jedni, tym bardziej tę wielość w jedni Boga doświadcza.

A kiedy się tego doświadcza?

Wtedy, gdy człowiek faktycznie porzuca świat i się dużo i intensywnie odpowiednimi modlitwami modli. Jak stwierdzono powyżej Novus Ordo tego duchowego pożywienia nie zapewnia, wód głębi, na które należy wypłynąć („Wypłyń na głębię” Łk 5,4) nie posiada.

Przeto duchowni są świeckimi w sutannach mającymi nadal świeckie potrzeby. Stąd zrozumiałe jest nauczanie teologii przez świeckich, gdyż w Novus Ordo świeckość i duchowość stały się wymienne.

Białkowska argumentuje jak osoba świecka, bo jest świecka, podając te same argumenty, co każdy ksiądz, który, choć teoretycznie duchowny, myśli i zachowuje się jest świecki.

Novus Ordo to taki habitat, w którym powstają duchowo-świeckie hybrydy. Z jednej strony ks. Chmielewski podrywa na mięśnie, jacht i cygaro – atrybuty świeckie – z drugiej strony ciągnie go do aktów świętokradztwa. Jak podaje *Gazeta Wyborcza* po pierwszej wspólnej nocy:

> Chmielewski zachwyca się jej głosem, mówi, że jest wyjątkowy. Prosi, by przeczytała na głos przesłanie Matki Bożej do kapłanów i nagrała. Agata siada w nocy na balkonie, czyta i nagrywa.
>
> Rano Chmielewski przesyła jej błogosławieństwo na nowy dzień i pyta o samopoczucie. Wieczorami telefonuje, by

wspólnie odmawiać różaniec.

Najwyraźniej słuchając tego przesłania Matki Boskiej, ksiądz Chmielewski nie ma wyrzutów sumienia, chociaż popełnił grzech, a dalej brnie w świętokradztwo, co wskazywać może na jakąś defragmentację osobowości, częstą wśród psychopatów.

Być może ks. Chmielewski – miłośnik Maryi – to jeden fragment osobowości, a ćwiczący bez koszulki i pozujący z cygarem podrywacz to drugi fragment?

Mistrzowie życia duchowego piszą, że trzeba stać się podobnym do jednolitego Boga samemu stając się jednolitym. Na fragmenty i defragmentacje miejsca nie ma. Jak w światłości nie ma cienia ciemności, tak w człowieku duchowym nie ma śladu grzechu.

Defragmentacja jest niebezpieczna, bo być może jeden fragment nie wie o tym, co robi drugi lub – co gorsza – wie i mu na to zezwala.

Autor nie rozumie, jak można funkcjonować równocześnie na tylu sprzecznych płaszczyznach i jaką teologię uprawiać trzeba, by to wszystko usprawiedliwić.

I jakie jest rozwiązanie?

Msza Trydencka i dawny brewiarz, które działają *ex opere operato* rozświetlając mroki i uśmierzające zmysłowość.

Jedna ze zwrotek brewiarzowego hymn matutinów *Nox et tenebrae et nubila*, autorstwa Prudencjusza mówi:

| | |
|---|---|
| Sol ecce surgit igneus, | Oto słońce wschodzi w płomieniach, |
| piget, pudescit, paenitet, | budzi niezadowolenie, zawstydza i wywołuje skruchę; |
| nec teste quisquam lumine | by nikt, mając światłość za świadka, |
| peccare constanter potest. | nie mógł stale grzeszyć. |

Dokładnie tak jak opisuje Prudencjusz autor czuje się na każdej Mszy Trydenckiej i mniej intensywnie odmawiając brewiarz. Czuje się oświetlony i prześwietlony, jakby stał w pomieszczeniu zalanym słońcem, które sprawia, że widać każdy pyłek.

Człowiek widzi wszystko, czuje się niegodny, potrzebujący oczyszczenia i faktycznie „mając światłość za świadka nie może stale grzeszyć”. Pisze o tym też św. Teresa.

Człowiek albo przestaje się modlić rozważaniem albo grzeszyć, bo jedno i drugie jest ze sobą nie do pogodzenia.

Przedsoborowe sakramenty i przedsoborowa duchowość zawierały więcej łaski, co tłumaczy fakt, że „spraw obyczajowych” było dużo mniej, a duchowni różnili się postępowaniem i zachowaniem od świeckich.

Tłumaczy to także niechęć Novus Ordo do Mszy Trydenckiej, gdyż człowiek pogrążony w ciemności unika światła, a dodatkowo demon odwodzi go od tego, co mogłoby mu pomóc.

Ludzie zgorszeni zachowaniem księży mają najwyraźniej bardziej wyostrzony zmysł wiary od Białkowskiej i innych przedstawicieli Novus Ordo.

Wiedzą, że wymiar nadprzyrodzony istnieje, wiedzą, że kapłan jest pośrednikiem i domagają się świętych księży.

Stąd tak bardzo bronią się przed przyznaniem, że *Gazeta Wyborcza* pisze prawdę. Łatwiej jest wypierać prawdę niż zaakceptować rzeczywistość, która jest straszna.

Diabeł ma także swój interes w utrzymywaniu Novus Ordo, skoro ten:

- produkuje księży gorszący wiernych i odwodzących ich od Boga,

- znosi poczucie grzechu,
- utrzymuje ludzi w materialnych grzechach ciężkich (np. naturalna antykoncepcja), z których ci, z powodu braku światła, nie zdają sobie sprawy.

Co innego widzi się przy takim nasileniu światła:

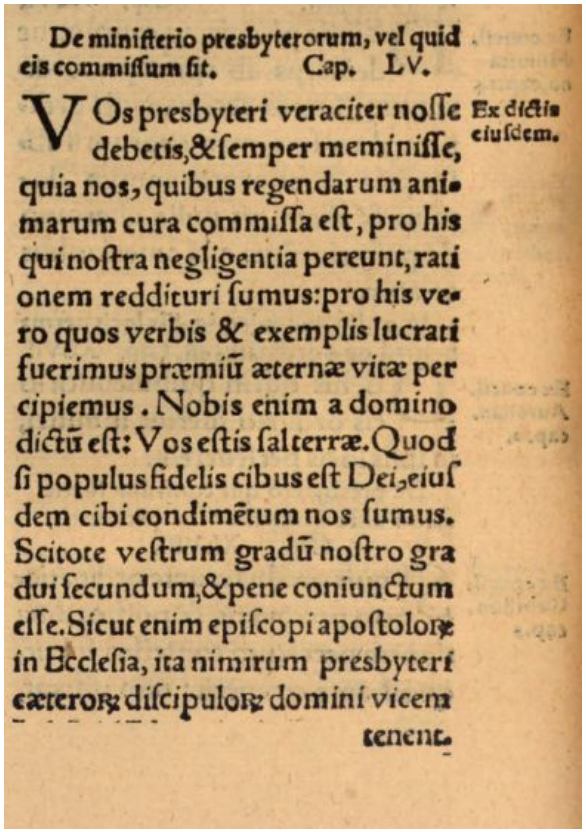
a co innego przy takim:



Copyright Mavientura Projects e.K> 

Księża mają w Novus Ordo za mało światła, by poznać wielkość, godność i odpowiedzialność swojego powołania. Sami nie widzą, więc potrzebują objawień prywatnych, które im ten wymiar naświetlają.

Tymczasem nie są one konieczne. Wystarcza lektura dekretów prawa kanonicznego. Autor czyta obecnie *Liber decretorum* bp. Burcharda z Wormacji, który w księdze o kapłaństwie (Ks. II, rodz. 55) pisze:



De ministerio presbyterorum, vel quid eis commissum sit. Cap. LV.

VOs presbyteri veraciter nosse debetis,& semper meminisse, quia nos, quibus regendarum animarum cura commissa est, pro his qui nostra negligentia pereunt, rationem reddituri sumus: pro his vero quos verbis & exemplis lucrati fuerimus præmiū æternæ vitæ percipiemus. Nobis enim a domino dictū est: Vos estis sal terræ. Quod si populus fidelis cibus est Dei, eiusdem cibi condimētum nos sumus. Scitote vestrum gradū nostro gradui secundum,& pene coniunctum esse. Sicut enim episcopi apostolorū in Ecclesia, ita nimirum presbyteri cæterorū discipulorū domini vicem tenent.

Ex dictis eiusdem.

> Wy, kapłani zaprawdę wiedzieć musicie i zawsze o tym pamiętać, że my, którym powierzona została troska o rząd dusz, z tych dusz, **które z powodu naszej niedbałości zginą, będziemy musieli zdać sprawę**. Za te natomiast, które odniosą dzięki naszemu słowu i przykładowi korzyść, my odbierzemy nagrodę życia wiecznego.

Co innego to wiedzieć, co innego widzieć. Kij kapłaństwa ma dwa końce. Jest nagroda za budowanie dusz. Jest i kara za niedbałość, nie mówiąc o aktywnym zgorszeniu.

Przecież dopiero przy uznaniu wielkości kapłaństwa przerażającym staje się grzech konkretnego kapłana.

Co ciekawe ks. Kostrzewa wielkość kapłaństwa rzekomo dostrzega, jednak skali upadku ks. Chmielewskiego nie widzi. Jego zdaniem wszyscy jesteśmy grzeszni, co relatywizuje grzechy ks. Chmielewskiego.

Nie każdy jest jednak do zachowań księdza Chmielewskiego moralnie i fizycznie zdolny z braku pieniędzy, wolnego czasu, kawalerskiej krzepy oraz internetowej sławy.

Nie ma tu czego relatywizować, gdyż ten, który miał być naczyniem świętości stał się naczyniem nieczystości. Przecież sama jego obecność zanieczyszcza Kościół.

Białkowska i Kostrzewa nie dostrzegają tego ogromu duchowego zła, ponieważ brak im światła łaski. Novus Ordo nie

generuje wystarczającej ilości łaski, by w samemu w grzech nie popaść lub się grzechem cudzym oburzyć.

P.S. Rozważania na temat księdza Chmielewskiego z roku 2014 znaleźć można tu.

## Chcesz czytać wszystko?

**Wykup abonament.**



Copyright Mavientura Projects e.K> 

**Kartą, paypalem lub bezpośrednim przelewem**.

# Datki

Jak podobał Ci się ten wpis?

Kliknij na gwiazdkę, by go ocenić!

Oceń

Średnia ocena / 5. Policzone głosy:

Jeszcze bez oceny. Bądź pierwszy!

Jeśli podobał Ci się ten wpis ...

Obserwuj nas na mediach społecznościowych!

## ***Related***